Nr. 536. We Lwowie sobota dnia 21 grudnia [illegible] r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie.
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwarazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 21 grudnia.

Wczoraj wieczorem odbyło się pod przewodnictwem prezesa p. Piepesa-Poratyńskiego plenarne posiedzenie izby, ostatnie w tym roku i ostatnie zarazem w obecnej kadencji, przed zmianą ordynacji wyborczej do izb handlowych. Po bardzo długiej przerwie, pojawił się na posiedzeniu p. Zdzisław Marchwicki, serdecznie przez członków izby powitany.

W sprawie propozycji do rady przybocznej dla dróg wodnych, postawił p. Jonasz kandydaturę p. Długoszewskiego, natomiast wiceprezydent miasta p. Michalski ze swej strony zaproponował prof. Dzieślewskiego, jako fachowca, który już brał udział w ankiecie wodnej i znakomicie jest, jako technik, ze sprawą obznajomiony.

P. Baczewski Leopold wystąpił przeciw wysuwaniu kandydatury p. Długoszewskiego. Ubolewał nad tem, że ministerstwo na ostatnie posiedzenie izby z podobną sprawą przyszło. P. Baczewski polemizował przytem z p. Jonaszem, który w odpowiedzi starł się lekko z p. Baczewskim. Starcie to nie przeszkodziło jednak, że do komisji dla tej sprawy obok pp. Michalskiego, Ciuchcińskiego, Baczewskiego, wybrano i p. Jonasza. Starcie się ich będzie korzystnem może dla samej komisji.

Wobec rozwiązania izby zastanawiano się nad propozycją do komisji wyborczej. (Prezydjum izby urzędować będzie aż do wyboru nowego). Do komisji wyborczej wybrano pp. Beisera, Gubrynowicza, Mozera i Rusmana.

Na porządek dzienny przyszła następnie sprawa obrotu mlewem. Skutkiem oszustw młynów węgierskich, cofnął swego czasu rząd ulgi przy eksporcie mąki za granicę. Ulgi te były tego rodzaju, że przy wywozie 70 kilogramów mąki, zwracano przy powrotnym transporcie zboża, cło za 100 kilogramów. Młyny austrjackie zaagitowały tedy przeciw konkurencji nieuczciwej węgierskiej. Ulgi zniesiono, ale nie wiele to pomogło, bo Węgry nie mogąc wywozić mlewa za granicę, poczęły robić konkurencję na targach austrjackich, specjalnie zaś galicyjskich. Ponadto zniesienie obrotu mlewem uniemożliwiło i austrjackim młynom wywóz za granicę. Młynarze tedy agitują teraz znowu za dawnym systemem, tj. za wprowadzeniem napowrót obrotu mlewem. Izba lwowska uchwaliła wczoraj przychylić się także do tej akcji.

Budżet izby na r. 1902 referował p. Gubrynowicz. Wydatki w budżecie przyjęto w sumie 58.825 koron (mniej o 3615 koron niż w r. 1901). Pokrycie stanowi sumę 73 531 koron. W sumie wydatków mieści się kwota 7880 kor. na subwencje i stypendja stałe. Ponadto przyznała izba stypendja po 120 kor murarzom: Gwidonowi Jarolimowi i Romanowi Olszewskiemu; Nissenowi Goldschmidtowi, słuchaczowi akademji eksportowej w Wiedniu stypendjum 400 koron; Stow. opieki nad terminatorami subwencję 200 kor.; na izbę kupiecką 200 kor. i takąż kwotę subwencji na izbę rękodzielniczą na wniosek p. Michalskiego.

Po uchwaleniu budżetu zabrał głos p. Piepes-Poratyński i w serdecznych słowach pożegnał ustępującą izbę, dziękując jej za pracę i życząc ponownego zebrania się w tym samym składzie. W odpowiedzi prezydentowi przemówił imieniem izby p. Andrzej Gołąb, wyrażając sympatję izby dla prezydenta. W końcu pożegnał izbę komisarz rządowy, radca Piwocki, podnosząc ducha obywatelskiego, jakim przejętą jest w swych pracach izba lwowska. Prezydent podziękował także personalowi urzędniczemu izby za jego gorliwość i wydatną pracę. Zebranie było wczoraj prawie kompletne.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 21 grudnia.

Niezwykle punktualnie, gdyż zaledwie z kilkuminastominutowem spóźnieniem zebrał się wczoraj komplet członków rady. Zagaił p. prezydent Małachowski.

W sprawie połączenia telefonicznego ze stacją wodociągową w Woli dobrostańskiej, referował dr. Marjański, który podniósł, że ministerstwo zgadza się na stworzenie linii telefonicznej miejskiej do Woli dobrostańskiej, pod warunkiem, iż linia ta używaną będzie wyłącznie tylko dla rozmów w sprawach urzędowych, rozmowy zaś prywatne będą wykluczone. Rada m. zgodziła się na ten warunek i uchwaliła w jak najkrótszym czasie budowę tej linii telefonicznej przeprowadzić.

Następnie przedstawił r. Dziwiński sprawę projektu regulacji placu Krakowskiego, na którym urządzone zostaną w części trawniki, w części zaś stanowiska dla straganiarzy. Uchwalono wnioski komisji i przyznano na ten cel kredyt dodatkowy w kwocie 7300 koron. Uchwalono zarazem wezwać prezydjum miasta, by na przyszłość nie rozpoczynano żadnych robót dopóty, dopóki od owiedne kredyty przez radę uchwalone nie zostaną.

Na ostatku, uchwalono jeszcze złożyć gotówkę i wyek tabulować legat na rzecz zakładu św. Łazarza, ciążący na realności pod l. $440^1/_4$, poczem o godzinie $7^1/_2$ p. prezydent zamknął posiedzenie jawne.

Na posiedzeniu tajnem, które się bezpośrednio po jawnem odbyło, dokonano szeregu mianowań. I tak katechetami szkół miejskich mianowano: ks. Jana Rudowicza, ks. Teodora Kostyszyna i ks. Jana Aleksiewicza. Dyrektorem szkoły im. Sienkiewicza zamianowano starszego nauczyciela Kwiatkowskiego. Starszą nauczycielką Annę Woroniecką; starszymi nauczycielami Juljana Pisiewicza, Michała Mykietyna, Jana Charzewskiego, Karola Jaworskiego i Emila Begińskiego. Starszym inżynierem miejskim Teofila Dżułyńskiego, inżynierami Łużeckiego, Jaworskiego i extra statum Tolloczkę. Adjunktem Rykałę.

Z Izby panów.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Wiedeń 21 grudnia. Posiedzenie izby panów rozpoczęło się wczoraj o godz. $^1/_2$2 po południu. Po odczytaniu kiku wniosków i załatwieniu formalności przystąpiono do dyskusji ogólnej nad prowizorjum budżetowem.

Prowizorjum budżetowe.

Pierwszy przemawia książę Schönburg. Ubolewa, że izba nie może obradować nad budżetem normalnym, tak samo jak nie może radzić nad taryfą celną, którab y mogła służyć za podstawę do rokowań z zagranicą w sprawie traktatów handlowych. Parlament znajduje się w stanie powolnej rekonwalescencji, wyzdrowienie to jednak powinnoby szybciej postępować. Wprawdzie sytuacja w ostatnim czasie nieco się poprawiła, ale i dziś jeszcze zadowalniać nie może.

Mowca roztrząsa obszernie kwestję ugody z Węgrami i sądzi, że trudności, jakie się wyłoniły przy załatwieniu tej ugody, obniżyły kredyt moralny monarchji. Z oburzeniem musieliśmy ostatnimi czasy spoglądać na wzrost stronnictw radykalnych. Ugoda powinna być sprawiedliwą, a obie strony powinny być równie silnie, — ale to niemożliwe, gdy z jednej strony stoi rząd ściśle z większością parlamentu związany, a z drugiej rząd, który parlamentu wcale za sobą nie ma.

Następny mowca prałat Zschokke ubolewa z powodu prądów, zwróconych przeciw kościołowi katolickiemu i kongregacjom, wykazuje humanitarną i pożyteczną działalność kongregacyj, która powinna budzić u wszystkich ludzi szacunek.

Po prałacie Zschokkem zabrał głos ks Auersperg i oświadczył, że z konstytucją i parlamentem w Austrji nie zawsze postępowano w sposób zupełnie lojalny. Austrjacką „jednolitą myślą państwową" przez dłuższy czas ciągle szafowano tak, że nastała sytuacja dzisiejsza, z której wyjście możliwe tylko wówczas, jeśli rząd pozostanie silnym i bezwarunkowo nie będzie udzielał koncesyj narodowościowych bez wzajemnego porozumienia. Załatwienie ważniejszych spraw parlamentarnych nie może być zawisłe od koncesji narodowościowych. Mowcy nie wydaje się prawdopodobnem, aby nawet w razie przejściowego absolutyzmu można było wyjść z dzisiejszego zawikłania, gdyż ciągle wracanoby do obecnego ustroju państwowego.

Taki krok przejściowy zniszczyłby kredyt państwa, podkopałby stosunki ekonomiczne ludności i narzuciłby na nią nowe ciężary wobec zagranicy i drugiej połowy monarchji. Należy się spodziewać, że nastąpi otrzeźwienie. że uda się parlamentarnie rządzić dalej. Konstytucja obecna nie jest najlepszą, ale stronnictwo mowcy uważa ją za jedynie możliwą, jeżeli w Austrji mają być wogóle rządy konstytucyjne.

Mowa dra Koerbera.

Z kolei zabrał głos prezydent ministrów Koerber. Podnosi, że izba panów była zawsze wiernym obrońcą urządzeń konstytucyjnych, mimo, że jak wogóle każda wielka instytucja polityczna reprezentuje w swem łonie rozmaite zapatrywania. Zawsze była świadoma swych praw i obowiązków. Wśród wielu przesileń, jakie nasze, krótkie stosunkowo, życie konstytucyjne przebywało, izba panów dowiodła swej racji bytu przez troskliwe przestrzeganie swych obowiązków, przez swą gorliwość i niezachwiane wytrwanie przy pilnowaniu interesów ogólno-państwowych. W tem leży potęga izby panów i stąd czerpie ona coraz to nowe siły. Mojem zdaniem, mówił dr. Koerber, nie ma innej pilniejszej sprawy, jak spokojny rozwój naszego prawa publicznego.

Rząd jest silnie przekonany o konieczności stanu konstytucyjnego. W ciężkich godzinach odrzucił wszelkie propozycje, które do usunięcia istniejących trudności dążyły w drodze innej, jak konstytucyjnej. Sądziliśmy, że gorliwa praca znów przywróci dawniejszą formę obrad i że powodzenie będzie najlepszem zadośćuczynieniem dla ogólnego zapomnienia przeszłości. Po przebiegu sesji wiosennej mieliśmy prawo tego się spodziewać i mógłbym tu bez zmiany powtórzyć słowa, które przed dwoma miesiącami na innem miejscu wypowiedziałem o stanowisku naszem wobec nadzwyczajnych pełnomocnictw, jakie rządowi dają ustawy grudniowe.

Także w naszych dążnościach znamy tylko jedną wytyczną t. j. dobro państwa, które w rozwoju swym nie może być wstrzymane. Nie należę do pesymistów w rządzie, przeciwnie mam i nadal nadzieję, że spojrzenie w przepaść, do której przez zawikłania ostatnich lat państwo się zbliżyło, potrafi nawrócić do pracy tych wszystkich, którzy są odpowiedzialni za konstytucję i że ten stan skostnienia się skończy,

który musiałby być nieszczęściem dla nas wszystkich. (Głosy: Bardzo słusznie).

Tego stanowiska rząd i nadal będzie przestrzegał, a jest przekonany, że znajdzie w izbie panów poparcie swych gorących życzeń, które przez utrzymanie urządzeń konstytucyjnych i przez pożyteczną pracę, zmierzają do uchronienia państwa od grożącego niebezpieczeństwa. Co się tyczy odroczenia prac przygotowawczych dla taryfy celnej, prezydent ministrów oświadcza, że rządowi o takim zamiarze nic nie wiadomo. Oba rządy przywiązują wielką wagę do jak najrychlejszego dojścia tej taryfy do skutku. Rząd ma również nadzieję uregulowania na silnej podstawie naszych stosunków ekonomicznych do krajów korony węgierskiej, jeśli w tej ważnej sprawie parlament udzieli mu dostatecznego poparcia. Również jestem zdania, że tylko wielkie obszary ekonomiczne zapewnić mogą dostateczną ochronę materjalnym interesom mieszkańców, do tego dążymy też przy rokowaniach, obecnie będących w toku. (Żywe oklaski).

Dalsza dyskusja.

Hr. Schönborn wyraża uznanie rządowi, a w szczególności prezydentowi ministrów za jego patrjotyzm, ofiarność, mądrość i stanowczość. Jemu mamy do zawdzięczenia, że droga konstytucyjna została utrzymaną, a przeszłość jego daje gwarancję, że także w przyszłości z tej drogi nie zstąpi. Mowca może sobie bardzo dobrze wyobrazić, odebranie parlamentowi centralnemu pewnych agend bez jego szkody. Paragraf 14 wielokrotnie używano i w sprawach, o jakich prawodawca wcale nie myślał.

Mowca wyraża nadzieję, że rząd w przyszłości z paragrafu tego będzie czynił tylko utytek, zgodny z tendencją ustawodawcy.

Hrabia Romberg wyraża ministrowi rolnictwa podziękowanie za zasługi wobec Tyrolu i Vorarlbergu i omawia demonstracje studentów radykalnych wobec studentów katolickich w Gracu.

Po przemówieniu hr. Romberga rozprawę zamknięto i przyjęto prowizorjum budżetowe w drugiem i trzeciem czytaniu.

Uchwalenie ustaw.

Następnie przyjęto również ustawy o sprzedaży gruntów fortecznych w Krakowie, Czerniowcach i Bernie, tudzież o uregulowaniu stosunków pensyjnych rozmaitych kategoryj duszpasterzy.

Zawodowe stow. rolnicze.

Uchwaloną przez izbę posłów ustawę o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych przekazano osobnej komisji, do której z Polaków wszedł Jan hr. Stadnicki.

Ustawę o upoważnieniu kandydatów adwokackich do zastępowania adwokatów w sprawach o przekroczenia odesłano do komisji prawniczej, a ustawę o polepszeniu płac auskultantów sądowych i djurnistów do komisji budżetowej.

Na tem przewodniczący o godz. 5 po południu zamknął posiedzenie, zapowiadając, że termin i porządek dzienny posiedzenia następnego zostaną członkom izby podane w drodze pisemnej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rezolucja studentów polskich.

Berlin 21 grudnia. Dzienniki wieczorne zamieszczają oświadczenie polskich studentów, stwierdzające wobec znanych rezolucyj akademików niemieckich, że demonstracja ich z dnia 13 grudnia nie była wyrazem ich uczuć antiniemieckich lecz tylko skierowaną była przeciw sposobowi wykładania owego profesora, obrażającemu ich narodowość, a zatem była wyrazem poczucia narodowego honoru.

Składki na Wrześnię.

Berlin 21 grudnia. Dzienniki tutejsze obliczają, iż na Wrześnię złożono już przeszło 120.000 marek.

Pożyczka m. Wiednia.

Wiedeń 21 grudnia. Po przyjściu do skutku porozumienia między reprezentantami gminy wiedeńskiej, a grupą finansową, złożoną z Banku niemieckiego, Laenderbanku i spółki akcyjnej „Siemens-Halske“, przyjął wydział miejski wniosek referenta burmistrza Luegera, według którego owa grupa zapewnia gminie objęcie 4% pożyczki inwestycyjnej w kwocie 285 miljonów koron po kursie 94½%. Pożyczka ta przeznaczona jest na umiastowienie i rozszerzenie sieci kolei miejskiej, rozszerzenie wodociągów, zwrot długu miejskiego i inne cele komunalne.

Imieniny cara.

Petersburg 21 grudnia. Z okazji imienin cara odbyła się tu parada cerkiewna garnizonu w obecności księcia czarnogórskiego. Książę wziął także udział w śniadaniu w pałacu carskim, podczas którego car toastował na cześć załogi i księcia Czarnogórskiego, a Wielki książę Włodzimierz Aleksandrowicz na cześć cara.

Francja a Niemcy.

Paryż 21 grudnia. Cassagnac pisze w dzienniku *Autorité*, że nie sprzeciwiałoby się to godności Francji, gdyby weszła z Niemcami w porozumienie w sprawach kolonialnych. Byłby to stosunek przemijający, z pewnym ściśle określonym celem, natomiast sojusz z Niemcami w samej rzeczy byłby grzechem.

Pewien wybitny dyplomata pisał Cassagnacowi, że Anglia obawia się porozumienia w sprawach kolonialnych między Rosją, a Francją i Niemcami i uczyni co tylko będzie mogła, aby temu zapobiedz, a liczy przytem głównie na członków gabinetu Waldeck-Rousseau.

Prześladowanie Ormian.

Kolonja 21 grudnia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga, że ogromna liczba Ormian uciekła na terytorjum rosyjskie. Położenie ich ma być okropne. Wszyscy prawie noszą ślady batów, którymi traktowani są ze strony Kurdów. Jednemu chłopcu 13 letniemu wyrwali Kurdowie język, drugiemu ucięli palce u nóg; nawet starcy mają sine pręgi na ciele od batogów. Szczególnie Ormianie mieszkający na uboczu muszą znosić najrozmaitsze okrucieństwa, a władze tureckie spokojnie się temu przypatrują.

Rosja projektuje energiczne w tej mierze przedstawienie u rządu tureckiego w Stambule.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 21 grudnia. W senacie wniósł senator Fava interpelację z powodu złynchowania włoskich poddanych w Ameryce północnej. Minister spraw zagranicznych odpowiedział, że dochodzenia przedsięwzięte na skutek zażalenia rządu włoskiego nie wykryły jeszcze winnych. Rząd Stanów Zjednoczonych uznał słuszność zażalenia i przyrzekł staranne zbadanie sprawy, oraz zaofiarował odszkodowanie. Minister dodał w końcu, że Włochy synów swoich, przybywających za granicą zawsze otoczą opieką.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 21 grudnia. W izbie deputowanych socjalista Colliard wniósł interpelację z powodu przemęczania rezerwistów z 38 i 75 go p. p. podczas manewrów wrześniowych. Minister wojny odpowiedział, że przeważna część oficerów spełnia dokładnie swoje obowiązki. Mowca uznaje, że żołnierze wykonywali męczące marsze i postara się, aby w przyszłości zapobiedz nieszczęśliwym wypadkom. Izba przyjęła porządek dzienny, zgadzający się na oświadczenia ministra.

Fatalny zakład.

Wiedeń 21 grudnia. 23-letni student, Jan Fasching, założył się z innym studentem, że wypije 25 kieliszków rumu jeden po drugim. Zakład wygrał i poszedł pijany do domu, rano atoli umarł wskutek zatrucia alkoholem.

Oszukańcze bankructwo.

Budapeszt 21 grudnia. Przed rokiem założono tu wielką fabrykę akcyjną czekolady, kosztem 1,800.000 koron. Obecnie fabryka ta upadła, dwaj dyrektorowie uciekli, a w kasach fabryki brakuje 800.000 koron.

Cenne odkrycie.

Amberg (w Bawarji) 21 grudnia. Prefekt seminarjum tutejszego, Beck, znalazł w bibljotece znaczną część rękopisu „Parsivala“ Wolframa z Eschenbachu. Rękopis ten podobno pochodzi z drugiej ćwierci XIII stulecia.

Katastrofa na morzu.

Marsylja 21 grudnia. Komendant parowca „Kleber“, który niedawno się rozbił, usiłował wraz z 4 majtkami udać się łódką na pokład tego okrętu; łódź się przewróciła, a komendant i 1 z majtków utonęli.

Teatr.

„Za siódmą górą, za siódmą rzeką“. Ballada w 3 aktach z prologiem, przez Stanisława Rossowskiego.

Mgiełka, królewna... Co to jest? Jedna z postaci „ballady“ Rossowskiego? Nie! Cała ballada, cały poemat, którego wysłuchaliśmy wczoraj, jest — mgiełką, przepiękną, tysiącami barw tęczowych migającą mgłą fantazji, snem nocy letniej, ciszą wieczoru, grozą północy, orzeźwieniem poranku, marzeniem serdecznego poety, który nie umie, czy nie chce wstrząsać, ni targać sercem za serce, ale potrafi rozmarzyć łagodnem, cichem, choćby dziecięco-naiwnem słowem szczerej poezji.

Mgiełka — oto najstosowniejsze, przez samego autora wprowadzone określenie fantazji scenicznej, którą poznaliśmy wczoraj. Są talenta, co z ziarnka piasku stworzą wulkan; są inne, co z wichury życia społecznego potrafią wyśpiewać cichą pieśń wieczorną, symfonję wielkich walk i przewrotów ludzkości, skrystalizowaną w łagodnym blasku zorzy, czy woni kwiatów, usypiających na łące, czy w delikatnie rzeźbionych, drobnych figurkach neo-romantyzmu.

Mówiono o Bohdanie Zaleskim, że postaci bohaterów swych poematów czyni filigranowemi, drobniejszemi, niż w rzeczywistości, a natomiast więcej wyrazistymi, jak gdyby ukazywał je przez odwróconą lornetę. O Rossowskim powiedziałbym analogicznie, chociaż napozór przeciwnie. Najdrastyczniejsze zagadnienia bytu stara się łagodzić przez rozpromienianie konturów i tuszowanie barw postaci, posunięte — osobista opinja! — czasem tak daleko, że cała istota treści rozpływa się w — mgiełce...

Stąd też scenicznym utworom tego poety słońca i mgły zawsze braknąć będzie tego, co nazywamy nerwem dramatycznym. Kto szuka silnych wrażeń, iżby mu darły nerwy, jak postronki, dozna zawodu na sztuce Rossowskiego. Ale kto ukochał poezję dla poezji, kto odczuwa rozkosz ciszy wieczornej, widoku traw kobierca, lub poszumu drzew, gdy budzą się ze snu w jasny poranek wiosenny, kto tego wszystkiego rad wysłuchać w przepięknym języku ludzkim, ten był i siedmkroć razy pójdzie „za siódmą górę i za siódmą rzekę“ poety.

To nie tragedja była, nie dramat, ani komedja, lub krotochwila, czego wysłuchaliśmy wczoraj. To był poemat fantastyczny rozkołysanej czarem poetyckim duszy, który w żywych postaciach przesunął się przed oczyma, jak opowieść przy kominku, jak piosnka przy kołowrotku, jak echo szekspirowskiej tragedji.

Epidemja kwestji socjalnej, czy socjalistycznej znalazła się oczywiście, u poety dzisiejszego czasu, ale chyba w tym celu, iżby „Numa szła za Pompiljusza“.

Właściwie podkład społeczny: satyry rządów i zestawienie dwóch światów, natury i sztucznych jej więzów, i wreszcie buntu ludu przeciw sferom uprzywilejowanym, przedstawione zresztą z tendencją bardzo szlachetną, — to wszystko tylko marny sztelaż, z którym autor uważał za stosowne rachować się praktycznie, iżby wyśpiewać pieśń-marzenie, baśń-poezję, co mu dzwoniła w duszy.

Nie czuć tu ani „społecznika“, ani satyryka, jakim autor zdaje się nam przedstawiać. Na tym punkcie mógłbym go pokonać najprozaiczniejszą dyskusją. Ale cały ten społeczno-filozoficzny podkład jest mi młodą jodłą, na której w letnim poranku lśni tyle kropel rosy, a w tej rosie tyle blasków tęczowych, tyle słońca, tyle odeń promieni, że uważam ją tylko za przypadkową urnę, z której płynie do duszy woń upajająca, — za instrument prosty, z którego dobywa się pieśń, co mówi więcej, niż one wszystkie morały i sentencje ludzkie...

Oto, wrażenie ogólne najnowszej „ballady“ Rossowskiego. Dramaturg żaden, komedjopisarz naiwny, prostoty pełen, — ale ma ten czar po-

zji, co nie pyta o reguły i efekty sceniczne, jeno serce słuchacza kładzie na struny łagodnej, cichej swej harfy i drżeć mu każe melodją jakichś tonów dziwnie słodkich, upajających...

Gdyby treść sztuki była rdzeniem, podałbym ją czytelnikom, zresztą bez trudności, bo to baśń z „za siódmej góry i rzeki“. Ale treścią utworu Rossowskiego jest — czar poezji, jest to rosa w słońcu, którą opisać, znaczyłoby tyle, co stworzyć nowy letniej nocy poemat, lub powtórzyć dosłownie prześliczny wiersz poety.

„Mgiełka“ taka na pióro zoila uchwycić się nie da: zmartwieje w prozie i umrze, jak motyl, dotknięty grubymi palcami badacza. W całej tej baśni o ton chodzi i jego nuanse, a te słowami scharakteryzować się nie dadzą.

„Mgiełka“ (skoro raz tak nazwałem) jest jednak stanowczo za długą. Gdyby opuścić zbyt przerafinowaną reprezentację dwóch potęg, czyli prolog i pominąć wiele scen w dalszych aktach, całość zyskałaby na skupieniu, koniecznem w interpretacji scenicznej, gdzie nigdy nie należy zbytnio rozstrzelać wrażliwej uwagi widza, który w przeciwnym razie gubi zajęcie się głównym, przewodnim tonem poematu.

Oto, najważniejsze zastrzeżenie, jakie po wczorajszem, pierwszem przedstawieniu winienem uczynić autorowi.

O wystawie sztuki i grze artystów napiszemy w numerze popołudniowym. *Kl. K.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 21 grudnia

Wystawa gwiazdkowa wyrobów krajowych, w pasażu Mikolascha, od godziny 9 rano do 8 wieczorem. (Wstęp dla dorosłych 20 h, dla dzieci 10 h.)

Teatr miejski: „Za siódmą górą, za siódmą rzeką“, ballada. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Sobota (21): Tomasza. — (8): Pałapia pr. Wschód słońca o godzinie 7 minut 56, zachód o godzinie 4 minut 2

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 1° R Pogoda

Gwiazdkowa wystawa wytworów krajowych urządzona staraniem Towarzystwa Oszczędności kobiet i koła pań Towarzystwa szkoły ludowej, została otwartą w czwartek 19 bm. w pasażu Mikolascha i ściąga tłumy publiczności. Celem tej wystawy jest wykazanie tego, co przemysł nasz wytwarza i które firmy kupieckie wyroby krajowe utrzymują na składzie, a zarazem skierowanie uwagi publiczności na artykuły, które sami wytwarzamy i których nie potrzebujemy sprowadzać zagranicy.

Wystawę tę obesłały liczne firmy lwowskie i z odległych miejscowości naszego kraju. Pomiędzy wystawionymi przedmiotami znajdują się przeróżne artykuły codziennego użytku, a między nimi wiele takich, które nadają się na podarunki gwiazdkowe.

Wystawę tę cechuje poważne zrozumienie potrzeby rozwoju przemysłu krajowego, aby dać zatrudnienie szerszym warstwom naszego społeczeństwa, a tem samem zatrzymać w kraju grosz wychodzący za granicę.

Wystawa ta urządzona na prędce, nie może dać wyczerpującego obrazu naszego przemysłu, ale ma tę wielką zasługę, że w chwili, gdy wszyscy czujemy potrzebę ochrony naszego przemysłu, jest praktycznym wyrazem tego budzącego się kierunku ekonomicznej samoobrony.

Szczegółowe sprawozdanie z tej wystawy podamy w najbliższym czasie, a obecnie zachęcamy publiczność do najliczniejszego jej zwiedzania.

Rusini pośród siebie. Lwowska partja moskalofilska urządziła onegdaj w sali Narodnego Domu uroczystość gwiazdkową. Kiedy na estradę wstąpił redaktor *Halyczanina*, p. Monczałowski i począł do dziatwy przemawiać w języku rosyjskim, zerwała się nagle pomiędzy studentami gimnazjalnymi na galerji burza. Poczęto głośno protestować i świstać, a nareszcie śpiewać pieśń ukraińską: „Szcze ne wmerła Ukraina“. P. Monczałowski musiał przerwać swe przemówienie, ale młodym demonstrantom nie uszło płazem. Po skończeniu wieczoru zamknięto drzwi galerji i zgromadzonych studentów wypuszczano po jednemu na korytarz. Tutaj zaś stała, uzbrojona w pręty służba i każdego z wychodzących okładała niemiłosiernie. Krzyk, płacz, zamieszanie, jak za najlepszych czasów moskiewskiej chłosty, kiedy to winowajca musiał przechodzić przez szpaler rózg. Podobno kilkanastu chłopców obito ciężko.

Oburzona tą niefortunną „gwiazdką“ młodzież, zagroziła wybiciem szyb w Narodnym Domu, co spowodowało, iż wczoraj wieczorem cały zastęp policjantów strzegł tej strażnicy moskalofilstwa lwowskiego.

Wydział Tow. św. Salomei poczuwa się do miłego obowiązku, złożyć najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim łaskawym, którzy przyczynili się do powodzenia wenty, urządzonej w dniu 15 bm. w sali „Sokoła“ na rzecz Towarzystwa. Więc przedewszystkiem tym, którzy tak chętnie nadsyłali najrozmaitsze cenne przedmioty, stanowiące fanty lub pieniądze, pp kupcom za ich ofiarność, następnie paniom, które brały udział w urządzeniu i tym, które sprzedawały losy, przesyłamy w imieniu naszych biednych wdów i sierot staropolskie „Bóg zapłać“. Dochód z wenty przyniósł 1915 koron 40 hal,, wydatki 338 kor. 32 hal. Czysty dochód 1577 kor. 8 hal. W imieniu wydziału Tow. św. Salomei:

Melania Ochenkowska.

Papiery i świadectwa Teodora Krysztalskiego znalazł Filip Drexler i zdeponował na policji.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj o godzinie wpół do 6 tej wieczorem w domu przy ul. Ruskiej l. 10. Szkody nie było żadnej.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 19 grudnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 651·50, Akcje węg. Zakł. kred. 664·—, Akcje Anglobanku 261·—, Akcje Unionbanku 546·—, Akcje Laenderbanku 422·—, Akcje Bankvereinu 442·—, Akcje Bodencredit 885·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 653 75, Akcje kolei połudn. 71 50, Akcje tramw. lit. a) 276·—, lit. b) 271·—, Akcje kolei Elbethal 465·—, Akcje kolei Północnej ——, Akcje kolei Czerniowieckiej 531 50, Akcje Alpiny 386·—, Akcje Rima Muranji 465·—, Akcje pragskiego Te-

(13)

ZAWÓD.

Taddeo, który ją spotkał przy bramie, z tonu jej mowy i z całego jej pospiechu wymiarkował zaraz, że list nie sprawił pożądanego wrażenia. Łamał sobie głowę nad tem, na co tu do tej sprawy potrzebny ojciec Ambroży. Wreszcie postanowił pełnić swoją powinność i zdać panu relację z tego, co się znowu dowiedział.

Zastał go stojącego przy oknie z twarzą zaciekawioną, jak gdyby dawno czekał na niego.

— Gotuj się do drogi Taddeo — rzekł, składając listy i pieniądze do małego kufereczka — jedziemy za godzinę. Pojedziesz tym razem i ty ze mną. Idź natychmiast do mojej żony i oświadcz jej to w mem imieniu, rozumiesz? Jak długo zabawimy, nie wiem; może parę miesięcy. Jeżeli ma jaki interes albo polecenie, niechaj powie. No! i czegoż się zagapił?

— Panie markizie! mruczał jednooki, przyglądający się swemu panu, jakby obłąkanemu. — Pan chcesz - pan byś mógł — ależ to niepodobna!

— Już powiedziałem — rzekł markiz. — Idź i zapakuj moje rzeczy. Marcinka zniesie je za nami aż do jeziora, gdzie najmiemy sobie statek. Ty z sobą zabierz tylko co najpotrzebniejsze. Idź i spiesz się.

Gdy Taddeo wyszedł, markiz zamknął kuferek, rzucił się potem w krzesło i tak leżał, mając oczy utkwione we drzwi. Nie ruszał się wcale, z najwyższem natężeniem słuchał tylko, co się dzieje dokoła. Długo nie słyszał nic, oprócz tykotania złotego zegarka Gina, leżącego obok kuferka na stole.

Lecz nagle usłyszał jakieś stąpanie w przedpokoju, które go z jego zadumy wyrwało. Prawą ręką podparł się na poręczy krzesła, a lewą przyciskał serce, które o mało nie pękło.

Zapukano zwolna do drzwi. Stłumionym i zaledwie słyszalnym głosem zawołał: proszę! Drzwi się otworzyły i na progu ukazała się jego żona.

Przestraszył się bladości jej młodego obliczа, którego oddawna nie widział, bo je w kaplicy cień wysokich okien zasłaniał, a na które teraz padały jasne promienie. Lękliwy wzrok jej czarnych oczu rozdrażnił go; wkrótce potem całe jej oblicze zapłonęło ogniem. Zobaczyła pewno, co leżało obok kuferka.

Mimowoli cofnęła się; lecz zatrzymała się we drzwiach i zebrała wszystkie siły.

— Ty odjeżdżasz, mężu mój? — mówiła cichym głosem, trzymając ciągle w ręku krzyżyk, który jej wisiał na piersiach. — Nie mam prawa pytać się, dlaczego i dokąd? Lecz strach mnie przejął, czy przypadkiem matce mojej co złego się nie stało, że cię tak prędko wzywają do Medjolanu? Miałam straszny sen, widziałam ją umierającą. Przez miłosierdzie Boże, powiedz mi to jedno tylko, czym się omyliła, czy nie?

— Mam nadzieję, że hrabina jest zdrowa — odpowiedział, całą siłą panując nad sobą.

Przynajmniej dotąd nie miałem żadnej złej wiadomości. Mój odjazd przyspieszają inne powody. Lecz, że może długo zabawię, kazałem się więc spytać, czy ci jeszcze służy tutaj powietrze? Tyś taka blada, Giowanno! Dłuższy pobyt w tem ustroniu może ci być szkodliwym. Powiedz otwarcie, co chcesz. Postarałbym się natychmiast, abyś zimę spędziła w Wenecji, gdzie wilgotne morskie powietrze pewnoby było zdrowszem dla ciebie.

— Dziękuję — rzekła drżącym głosem — nie zasłużyłam na tyle dobroci i względów. Zostaw mnie tu, gdzie jestem. Nie chciałabym gdzieindziej umierać, jeno w tej pustelni. Lecz, jeżeli zechcesz posłuchać jedynej mojej prośby, to nie odjeżdżaj jeszcze dzisiaj; odłóż swój wyjazd do jutra, albo do pojutrza, jak zechcesz.

— Dlaczego? — zapytał markiz.

— Wolałabym nie mówić powodu, i oszczędzić ci nieprzyjemności, gdybyś mi uwierzył, żeby to było lepiej, ale, masz słuszność, twoje zaufanie byłoby za wielką dla mnie łaską.

Milczał, mając ciągle wzrok utkwiony w jej oczy spuszczone ku ziemi.

— Więc, bądź co bądź, powiem. Chciałam tę rzecz powierzyć ojcu Ambrożemu, on miał mi podać radę. Nie chodzi tu o mój stosunek do ciebie. W tym względzie nie potrzebuję od nikogo nauki. Ale szło o to, czyby nie można trzeciego winowajcy usunąć z drogi w ten sposób, aby ciebie nie zmartwić. Lecz skoro tak spiesznie wyjeżdżasz, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko oddać wszystko pod twoje rozstrzygnienie.

— O czem ty mówisz, Giowanno!

Postąpiła krok naprzód i zamknęła drzwi za sobą.

— Jest w naszym domu gość, który, mimo mej wiedzy i woli, dowiedział się o nieszczęśliwem życiu istoty, przebywającej pod tym dachem. Znalazł środki do pomówienia ze mną w ogrodzie podczas nocy. Wyraźnie dałam mu do zrozumienia, że nie przebaczę mu mięszania się po raz drugi w nasze pożycie. Jednak szalone jakieś współczucie nad mem położeniem, które tylko zna powierzchownie, ośmieliło go do napisania tego oto listu. Przeczytaj go. On cię przekona, że jabym się nie czuła dość bezpieczną w tym domu, gdybyś mnie samą z nim zostawił. Chciałam na nim przez ojca Ambrożego wymódz przysięgę, że przed nikim w świecie wspominać o tem nie będzie, co tu widział. Co bądź zechcesz uczynić w tym względzie, do ciebie tylko należy. Lecz pozwól mi błagać cię na kolanach, o to, abyś ani z nim, ani z kim innym, za to, co się tu stało, nie postępował zbyt surowo i groźnie. Oni wszyscy myślą, że czynią dobrze, chociaż nie wiedzą, że się mylą. Nie wiedzą tego, że ja sobie niczego innego nie życzą nad to, czego doświadczam.

Teraz dopiero, gdy list trzymał w ręku i długo weń patrzał, odważyła się spojrzeć na niego. Markiz jednak tak umiał panować nad sobą, że nic nie mogła wyczytać z jego twarzy. Najobojętniejszym tonem odpowiedział po przeczytaniu listu.

— Bardzo rozsądny list. Piszący patrzy się na stan rzeczy tylko powierzchownie, ale za to też bezinteresownie i krzywdę mu wyrządzasz, nazywając go szaleńcem. W istocie i mnie już nieraz przychodziło na myśl, że tak dalej zostać nie może. Bo nie mam ochoty obarczać swego sumienia morderstwem, z taką zimną krwią popełnianem, kiedym go nie mógł popełnić wtedy, gdy wszystka krew wrzała we mnie. A jednak takiby koniec być musiał, gdybyś żyć chciała tak dłużej.

— Niezawodnie, ja umrę, ale to nie będzie twoją winą. A choćby nawet i tak było, tobym ci wdzięczną była za to, bo nie mam się czego innego spodziewać w mojem życiu.

warzystwa żelaznego 1385·—, Akcje fabryki kach 285·—, Akcje tureckie tytoniowe —·—, Obl. węg. indemn. 92·85, Renta majowa 99·—, Austr. renta koron. 95·95, Węgierska renta koron. 94·15, 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 91·90, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 proc. listy Banku hipot. 90·— 4 i pół proc. listy Banku hipot. 97·75, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. prop. 97·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 93·75 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·50, Losy tureckie 100·—, Marki 117·25, Ruble 253·—.

— **Wiedeń** 19 grudnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3 proc. 255·—; Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 3 proc. 250·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 500·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc. 264·50: Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 244·50; Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 3 proc. 82·—; Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 99·75. *b)* bezprocentowe: Budapesztenskie (Basilica) 5 zł. 17·50; Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 404·—; Clary 40 zł. m. k. 155·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80·—; Losy m. Krakowa 20 zł. 71·—; Pożyczka m. Lublany 61 zł. 70·—; Ofen 40 zł. 170·—; Palffy 40 zł. m. k. 163·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 49·85; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 24·—; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 70·—; Salma 40 zł. m. k. 224·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 76·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 243·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 396·—.

— **Wiedeń** 19 grudnia. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 18·80 do —·—. Tendencja słaba. Nafta galicyjska od k. 33·50 do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 85·60 do —·—. Tendencja niezmieniona.

— **Berlin** 19 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 205·40, Staatsbahny 140·75, Disconto Comandit 180·70, Berlińskie Tow. handl. 140·—, Laura 186·40, Bochumery 172·75, Kolej połud. wschodnio-pruska 78·80, Ruble za gotówkę 216·10, Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej Morza Śródziemnego 93·50, Kolej Meridionalna 133·50, Losy tureckie 102·—, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 160·75, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 303·75, Lombardy 18·75, Kolej Henry 89·40, Niemiecki bank narodowy 102·50, Kanada Profered 112·50; Akcje żeglugi hamburskiej 107·90.

Berlin 19 grudnia. Austr. banknoty 85·30, spirytus 31·20.

Frankfurt 19 grudnia. Austr. kred. 205·30; Kolej państw. 140·90; Laura —·—; Disconto —·—; Alpiny —·—.

Paryz 19 grudnia. 3% renta 100·35 ... 27·70.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

— Jesteś młoda, Giowanno! Cień, który padł na twoje życie, rozjaśni się. Co się stało, ginie w niepamięci i serce staje się znowu wolnem. I potem dziwić się nawet będziesz sama, jak mogłaś przemieszkiwać w takie zadusznej ciasnocie. A gdy ja, o tyle starszy od ciebie, usunę się ze świata, twoja ręka będzie znowu wolną, ta ręka, której nigdy nie powinienem się był dotknąć, wiedząc dobrze, że się serce twoje odemnie odwraca.

— Tyś nie winien wcale — przerwała mu markiza. Jam ci nigdy nie powiedziała o tem, żem już przed tobą kochała.

— Alem ja wiedział. Widziałem to własnemi mojemi oczami. Namiętność zaślepiła mnie. Miałem nadzieję, że gdy będziesz już moją i poznasz prawdę i siłę uczuć moich, uda mi się rywala odpędzić. Nie zastanowiłem się nad tem, że w takim umyśle jak twój, pierwsza skłonność najtrwalszą bywa i stałą. Potem więc nastąpiło wszystko, co musiało nastąpić i bieg rzeczy ze sobą sprowadził.

— Nie, mój mężu — rzekła podniesionym głosem, spoglądając jaśniejącym wzrokiem. Krzywdę sobie wyrządzasz, mówiąc, że się tu nic nie stało, coby nie było rzeczą zwyczajną, codzienną. Byłam młodą, gdym poszła za ciebie, ale nie tak młodą, abym nie umiała ciebie ocenić. Dziecinny i szalony upór owładnął moją duszę, nie dającą się oczarować twym przymiotom. Ty jednak postępowałeś ze mną tak, jak rzadko kto drugi na twojem miejscu umiałby sobie postąpić. Wtedy, w tej strasznej chwili, miałeś prawo jego i mnie ukarać śmiercią. Nikt by cię za to nie nazwał mordercą. Lecz okryłbyś wstydem i hańbą nazwisko moje i moich rodziców i najszlachetniejsze współczucie powstrzymało twoją rękę, w której drżał miecz spragniony krwi mojej. A potem zamiast mię w ciszy tego domu kopnąć nogą, jako wyrzutka społeczeństwa i uciec ztąd, aby mię własnym udręczeniem zostawić, zniosłeś tyle, żeś pozostał wraz ze mną pod jednym dachem i dałeś mi sposobność wejrzenia w siebie i poznania, czem jestem i o ile niżej stoję od ciebie.

Wiem, że nigdy nie powrócę do życia. Wszystkie przyjemności, których dawniej doznawałam, są dziś dla mnie tylko przykrością. I cóż mi po życiu? Wtedy nawet choćbyś i ty namawiał mnie do powrotu na świat, jeżeli nie mogę mieć nadziei żyć znowu dla ciebie? Gdy teraz o wszystkich tych bolesnych rzeczach mówimy, przyczem najserdeczniej dziękuję ci za to, że mnie słuchasz, po tak długiem mojem milczeniu, jedną więc nadzieję odkryć ci tutaj muszę, właściwie jedną prośbę gorącą: gdy będę umierała, nie oddalaj się odemnie; i gdy ciebie wtedy prosić będę, abyś jeszcze raz przyszedł do mnie, przyjdź i nie usuwaj odemnie swej ręki — a gdy już mówić nie będę mogła i spojrzę jeszcze na ciebie, to wiedz, że to spojrzenie znaczyć będzie moją ostatnią prośbę, abyś raz tylko twą rękę położył na mojem czole i rzekł: przebaczyłem ci.

Markiz milczał przez chwilę, oczy miał zamknięte, w duszy staczał walkę nie do zwyciężenia.

— Nie! — rzekł nareszcie, a głos jego drżał — tego nie mogę uczynić, to za wielkie żądanie.

— Jakto? mój mężu — rzekła przestraszona, cofając się od niego ku drzwiom.

— O! za wielkie żądanie, abym miał czekać aż śmierci twojej, aby ci to powiedzieć! — wyjąkał, otwierając ramiona, a strumień łez spłynął mu z oczu. Poskoczył ku niej, urywane wymawiając słowa: — Moja żono! moja biedna żono! Przebacz, chodź w moje objęcia, bądź moją i pozwól mi być twoim! Boże! litościwy Boże! dozwól tę tylko godzinę przeżyć, a potem wielbić ciebie na wieki!

Chciał porwać ją za ręce, ale ona upadła na samym progu. Zbytek szczęścia pozbawił ją przytomności. On ją próbował podnieść, ale mu z rąk wysunęła się znowu, więc ukląkł przy niej, złożył jej omdlałą głowę na swe kolana, okrywając pocałunkami jej czoło, usta i oczy.

— Giowanno — wołał — ocknij się, zaczynamy teraz żyć na nowo, ciężkośmy musieli zasługiwać na to, aby jeszcze raz być szczęśliwymi; nie traćmy więc czasu. Żal mi teraz każdej chwili, kiedym już lat tyle utracił. Ocknij się, Giowanno, moja biedna kochana żono, ocknij się!

Nareszcie zwolna otworzyła oczy, ale mówić jeszcze nie miała siły, leżała milcząca w jego objęciu, wpatrując się w niego dużemi oczyma badawczo, jak gdyby chciała się upewnić jeszcze, czy to całe zdarzenie snem jest, czy rzeczywistością.

— Czy to się już skończyło? — było pierwsze jej zapytanie.

— Zaczynamy dopiero — odpowiedział markiz. — Chodź, niech złożę tobie pierwszy pocałunek, jako twój narzeczony. Zanim zostałaś dziś moją oblubienicą, przeżyłaś dużo smutku i boleści. Ale miłość, która ci promienieje z czoła, wszystko to teraz rozegna; jesteś przy mnie jako odrodzona i taką cię biorę do serca mojego i dziękuję Bogu, który cię dla mnie stworzył na nowo. Powstań! lecz nie! czekaj jeszcze chwilę, aż cię na moich rękach podniosę.

Złożył ją na dywanie i ustami swemi zamknął jej oczy. Potem powstał, zbliżył się do stołu i wyrzucił oknem jakiś przedmiot, który tam leżał.

— Powietrze jest zupełnie pogodne i czyste — rzekł, zwracając się znowu do niej. — Chodź, pomówimy teraz ze sobą, jak dwoje rozsądnych oblubieńców, którzy się umawiają, jak mają życie przepędzić.

Podniósł ją, posadził na krześle i ukląkł przy niej, a ona wpatrywała się w niego z rozkoszą, słuchając słów jego, jak pięknej i do serca przemawiającej muzyki.

Dzień się wypogodził po deszczu. Na górze koło złomów kamiennych błądził dokoła Eugenjusz. Deszcz go nie orzeźwił. Noc spędził bezsennie, a i teraz myśli jego nie miały spokoju, a uczucia były wzburzone. Zrana widział Barbarę idącą drogą ku klasztorowi. Tym razem jednak nie dała mu żadnego znaku, nawet ujrzawszy go w oknie, zakryła wyraźnie twarz chustką.

— Co to ma znaczyć? Byłażby to odpowiedź na mój list? — pomyślał. — Albo może nowe jakie niebezpieczeństwo.

Zabrał się natychmiast i pospieszył w góry. Naprożno jednak kilka godzin krążył około pustej chaty; miejsce to zdawało mu się dziś jeszcze okropniejszem, niż wczoraj. Pająk, rozwiesiwszy sieć na belce, siedział spiący w kącie i czekał, aż słońce osuszy jego posiadłość z kropel deszczu.

(*Dokończenie nastąpi*).